



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du College de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie a bonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, 23, Martins Lane London, E. C.

Od Wydawcy

Z dniem 15 Września zakończyły się wszystkie prenumeraty osób, które od samego początku Kurjera Paryżkiego prenumerowały. Upraszamy więc o odnowienie przedpłaty i zarazem o poparcie naszego pisma przez zachęcenie do prenumeraty tych rodaków, którzy dotąd Kurjera Paryżkiego nie prenumerowali. W ten tylko bowiem sposób dopomogą nam do uniknięcia strat, jakie ponosimy i przyczynią się do utrwalenia bytu naszego pisma.

Uroczysta Rocznica odsieczy Wiednia W PARYŻU OBCHODZONA

Dwie odczyty rozesłane przez Towarzystwo historyczno-literackie i księdza Władysława Witkowskiego, misjonarza Apostolskiego, przełożonego Missji Polskiej księży Zmartwychwstańców w Paryżu, zawiadomiły Polaków w stolicy Francji zamieszkałych o nabożeństwie, mającym się odbyć w dzień dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Jakoż dnia 12 Września 1883 r. Polacy pospieszili do kościoła Wniebowzięcia (l'Assomption) i napelnili go szczer-

nie jak nigdy dotąd ; wszyscy byli w świątecznych ubiorach.

Kościół był przystrojony. Nad ołtarzem wznosił się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obok niego umieszczono herb Polski.

O godzinie 10 rozpoczęła się Msza święta. Odprawił ją ksiądz Witkowski w asystencji dwóch księży polskich : Lewickiego i Doeringa.

Przy drzwiach kościelnych śpiewał chór francuzki z towarzyszeniem małych organów. Z tego chóru odezwały się dwa męzkie głosy solo, jeden tenorowy, drugi altowy. Gdy ucieliły, rozbrzmiał z góry przy większych organach cudny a donośny głos kobiecy. Był to śpiew panny R... Wzruszyła i rozrzewniła obecnych pieśń przez nią śpiewana. Uroczysta, światobliwa cisza napelniała serca pod wrażeniem tonów jakby anielskich.

Pieśń narodowo-religijna « Boże coś Polskę » odśpiewana następnie przez chór polski, pobudziła tęskne uczucia do Ojczyzny i wydarłej narodowi polskiemu swobody i przypomniała nam te wzniosłe i zarazem groźne chwile, gdyśmy tę pieśń wspinała śpiewali bezbronni przed wylotami groźących śmiercią armat moskiewskich.

Po mszy świętej zakończonej o godzinie 12, wstąpił na ambonę ks. S. Szejter, kapelan Wizytek Polskich w Wersalu i powiedział mowę treści historycznej, w której wykazał doniosłość zwycięstwa Sobieskiego dla całego chrześcijaństwa. Uwagi i poglądy mówcy trafiły do przekonania obecnych. Zasługi jego i jego rycerstwa nieustraszonej odwagi, stanęły wyraźnie w naszej wyobraźni i wzmo-

niły otuchę w pogrzebionych i wygnanych z własnej Ojczyzny za obronę najdroższych i najświętszych dla każdego człowieka praw.

Uroczystość dzisiejsza odbywana w czasie niewoli narodu, który zaślaniał pierśmi swemi Europę od najazdów barbarzyńskich i wybawił inne ludy od jarzma muzułmańskiego, jest strasznym wyrzutem dla tychże ludów i mocarstw. Obrońców swoich pozostawiły bez obrony, gdy na nich rzuciła się przemoc trzech potężnych, spiknionych w zbrodniczy spisek sąsiadów, bez żadnego zgoła powodu.

Co szczególnie jest oburzającym, że pomiędzy spiknionymi byli i ci, których Sobieski bezpośrednio ocalał. Ta okoliczność, że dzisiaj Austria postępuje z nami łagodniej, przyznała Galicji autonomję i nie przesładuje narodowości polskiej, nie zmniejsza ohydy okazanej niewdzięczności, jaką na siebie sciągnęła przez udział w rozbiorach.

Polska stała się ofiarą zbrodniczej zmywy, lecz nie upadła na duchu i pasując się na jeźdźnikami przeszło już lat sto, z wiarą spogląda w przyszłość, pewna, że do zasług przodków dołączona zasługa następnych pokoleń, które krew przelewały dla wywalczenia wydarłej im niepodległości, przy ciągłej wewnętrznej pracy nad własnym odrodzeniem i nowych oczekujących nas jeszcze walkach, sprowadzi wreszcie nagrodę tylu zasług.

Gdy naród nasz wyczekuje niepodległości, w duchu już do niej przygotowany, na państwach, które go rozszarpały, płacąc za dobrodziejstwa niewolą, pokazują się już rysy, zapowiadające upadek

i rozpadnięcie się całości, sklezionej gwałtami, zaborami i zbrodniami.

Pobudzeni piękną mową ks. Szrejtera, wypisaliśmy myśli, jakie wywołały w nas przedstawione przez niego dzieje Sobieskiego i opis wielkiego pogromu Turków pod Wiedniem. Niechaj one świadczą o dobrem wrażeniu jego mowy.

Uroczystość kościelną zakończył chór polski śpiewem « *Cześć Tobie, cześć!* »

O godzinie 5 po południu rozpoczął się bankiet na *Avenue St-Mandé* w *Salons des Familles*, urządzony przez komitet wybrany z sześciu towarzysztw.

Salą na dole w ogrodzie przystrojona była wspianale. Pięćdziesiąt przeszło polskich chorągwi zwieszało się nad głowami uczujących. Pomiędzy nimi była kosztowna (1) tkana złotem i srebrem chorągiew *Dra Szwykowskiego*. Prowadziła ona kiedyś do boju batalion czy pułk, w którym służył czcigodny nasz weteran, pilnie strzegący tej narodowej pamiątki.

Przy stole honorowym wznosiło się popiersie króla Sobieskiego, naturalnej wielkości, udzielone na tę ucztę przez Zarząd Biblioteki Polskiej na *Quai d'Orléans*. W około sali na ścianach rozweselały oko herby Polski, Litwy i Rusi, oraz województw i ziem Rzeczypospolitej, a przy nich portrety najslawniejszych i najznakomitszych Polaków: jako to Kosciuszki, Poniatowskiego Józefa i wiele innych. Widok był uroczy!

Do wieczery o godzinie 7 zasiadło 280 uczestników. W tej liczbie było 80 zaproszonych weteranów i biednych braci, niemogących zapłacić, nikomu bowiem z żądających biletu wejścia *gratis*, nieodmawiano.

Przy końcu wieczery, gdy kielichy napełniono szampanem, przydujący *Władysław Chodźkiewicz* zabrał głos.

Znaną jest świetna wymowa wiceprezesa Towarzystwa historyczno-literackiego i bogactwo myśli jego, natchnionych zawsze przez czysty patriotyzm. Witano je z zapalem, wyrażając oklaskami podzielenie poglądów szanownego mówcy.

Pan *Wacław Gasztowt* przeczytał mowę treści historyczno-politycznej o Sobieskim. Styl, język, jako też poglądy trafne mówcy, zajęły sympatycznie uwagę słuchaczy, którzy go wynagrodzili oklaskami.

Mowa zasłużonego sprawie narodowej *Wincentego Mazurkiewicza*, piękna co do treści i formy, wywołała także głębokie wrażenie i gorące oklaski.

Mowy PP. *Chodźkiewicza* *Gasztowta* i *Mazurkiewicza*, wydajemy jednocześnie z tym numerem w osobnej broszurze, po cenie 50 cent., z przesłką 60. Przesyłający 60 c. w markach pocztowych do redakcji *Kurjera*, odbierze takową franko odwrotną pocztą.

Gdy zapął mową *Mazurkiewicza* wywołany uspokoił się, pan *Gasztowt* za-

proszony przez przydującego odczytał następujące telegramy i listy:

Z *Lyonu* telegram: « Polacy z Lyonu i z *Saint-Etienne* zgromadzeni na obchód Sobieskiego, łączą się z Wami sercem, zapewniając poświęcenie dla Ojczyzny. *Wanert.* »

Z *Nancy* telegram: « Z powodu 200 rocznicy zwycięstwa naszego króla Sobieskiego, my Polacy emigranci, mieszkający w *Nancy* i w gościnnych departamentach *Meurthe* i *Moselle*, łączymy nasze patriotyczne życzenia z życzeniami naszych braci w *Paryżu*. Podpisano: *Dusiński.* »

Z *Rapperswyłu* telegram: « Polacy zgromadzeni w *Rapperswyłu* dla uczczenia Sobieskiego, pozdrawiają rodaków w tymże samym celu zgromadzonych w *Paryżu*. Niech żyje Polska! Podpisano: *Wiktor Zienkowicz, Władysław Plater, Agaton Giller, ksiądz Antoni Krechowicki i Józef Radomiński.* »

Z *Monachium* telegram: « Rodacy, my obchodzimy razem z wami dzień tak pamiętny dla Polski. Chociaż jesteśmy od ojczyzny i od Was oddaleni, serca nasze i myśli są z krajem i z wami.

W imieniu Towarzystwa *Zgoda*, podpisano: *Podbielski, Rosenbaum.* »

Z *Assoudun* telegram: « Pozdrowienie. Żałujemy, że nie możemy być obecni na obchodzie. Podpisano: *Zychoń i Zochowski z rodzicami.* »

Z *Londynu* telegram: « Sekcja angielska Towarzystwa historyczno-literackiego zgromadzona na bankiecie jest sercem z Wami. Wnosimy toast na cześć pamięci Sobieskiego! »

List z *Monachium*: « Towarzystwo Pracujących Polaków i w ogóle Polacy w *Monachium* zamieszkali, przyłączają się do uroczystości, mającej się odbyć w *Paryżu* na cześć Jana Sobieskiego, króla polskiego. Niech żyje Polska cała i niepodległa! « O ile jest wielką miłość sławy, tyle zwycięstwo ma wartości. » (*Wirgiliusz*). Podpisano: W imieniu Towarzystwa Pracujących Polaków w *Monachium*. *Chądzyński.* »

List z *Nowego Yorku*: « Towarzystwo Zjednoczenia Polaków w *Nowym Yorku*! Kochani Bracia! Duchem i sercem z Wami złączeni, postanowiliśmy wspólnie z Wami obchodzić dzień 12 Września r. b. dzień jubileuszu odsieczy Wiednia przez króla Jana Sobieskiego i wyzwolenia chrześcijaństwa z pod najazdu półksiężycy. Złożymy w dniu tym hołd bohaterowi, uczymy sławę oręża polskiego, lecz przede wszystkim staniemy otwarcie w obronie faktu historycznego, że Polacy oswobodzili Wiedeń i uroczyste zaprotestujemy przeciwko fałszom, jakimi Wiedeńczycy przeinaczają historję. Ubolewamy, że ze względu na odległość, nie możemy was zaprosić do udziału w naszym obchodzie. Wyrażamy atoli życzenie, ażeby jak w dniu tym nasze serca i myśli zostaną połączone, tak żeby i nadal zawsze panowały pomiędzy nami zgoda, jedność i braterstwo. Z braterskim pozdrowieniem. Komitet urząda-

jący. Prezes: *A. Landecki*; sekretarz: *Leon Heilpern.* »

Każdy telegram i list był witany oklaskami i okrzykami: *Niech żyje Polska!* Pan *Zenon Magdzicki* deklamował wiersz *Jakóba Malinowskiego*, profesora z *Cahors* p. t. *Nowe Dziady*, który wydrukowaliśmy w przeszłym numerze *Kurjera Paryzkiego*.

Uroczystość, na której panowała jedność i miłość staropolska, zakończyła się odśpiewaniem przez chór polski pieśni będącej hasłem naszego życia: « *Jeszcze Polska nie zginęła!* »

Gdy starsi rozeszli się do domów, młodzież w innej sali zabawiła się tańcami do 12 godziny w nocy, dzień bowiem tryumfu Sobieskiego jest dniem wesołości!

Zakończymy sprawozdania listem czcigodnego prezesa p. *Chodźkiewicza*, adresowanym do redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

Z *Paryża*, (*Passy*), 1, rue *Delaroche*, dnia 20 Września 1883.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Chociaż szanowny pan *Mazurkiewicz*, tak pięknym i żywym słowem wyraził już podziękowanie osobom, składającym Komitet organizacji obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem króla Jana III i publiczności, która się tak licznie na ten obchód zebrała; wszakże jako przydujący zgromadzenia rodaków w tym dniu pamiętnym dla nas, czuję się w obowiązku raz jeszcze, wyrazić to, co jest w ustach i w sercach wszystkich i o co mnie listownie wiele osób prosi, wyrazić serdeczne podziękowanie Komitetowi, za tak piękne, świetne i porządne urządzenie obchodu 12 Września.

Jestem tu tylko odgłosem powszechnej opinii, a wywiązuję się z tego obowiązku tem milej, że sam przejęty jestem głęboką wdzięcznością i prawdziwym uwielbieniem dla członków Komitetu, którzy z takim porządkiem i z takim smakiem urządzili tę polską prawdziwie ucztę.

Proszę przyjąć raz jeszcze, wyrazy mojego szacunku.

Sluga powinien
W. CHODŹKIEWICZ.

DWÓCHSETNA ROCZNICA

WIEDEŃSKIEGO ZWYCIĘZTWA

w *Rapperswyłu*

Jak wszędzie, tak też i w *Szwajcarii* zrozumieli Polacy doniosłość i znaczenie obchodu dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, idła tego pośpieszyli licznie do *Rapperswyłu* na uroczystość, urządzoną staraniem zarządu Narodowego Muzeum.

Obchód rozpoczął się o godzinie 11-ej nabożeństwem w kościele *Kapucynów*.

Mszę odprawił miejscowy *Kapucyn* z towarzyszeniem muzyki i chóru *Towarzystwa Ś-tej Cecylii*.

Podczas podniesienia dał się słyszeć silny a piękny głos panny *Wandy Bartkowskiej*,

(1) Wartość jej oceniono na kilkanaście tysięcy franków.

przybyłej z ojcem z Genewy; śpiewała « *O Salutaris Hostia* », później zaś *Pieśń na uroczystość Jana III^{go}* napisaną przez panią Sewerynę Duchińską, zaczynającą się od słów:

« *Szermierzu krzyża! o Janie Trzeci!*
Tys chrześcijański ocalił świat!
Blask Twojej chwały nad Polską świeci,
Ducha jej krzepi od dwustu lat! »

Ledwie zamilkły rzewne tony pieśni, wystąpił na ambonę ksiądz Antoni Krechowiecki, znakomity nasz złotousty mówca. Kazanie jego trwało godzinę, tak jednak wszystkich zajął i zachwycał swoim namaszczone słowem, pełnem wzniosłych myśli i wspólnych obrazów, że zdawało się jakoby mówił kilkanaście minut. Dał w swej mowie pogląd na dzieje Polski, ukazał ich wielkość i piękność, przedstawił światowe znaczenie zasługi Sobieskiego, wspomniął i o czasach obecnej niewoli, ich walkach i cierpieniach i w natchnieniu patryotycznym wezwał słuchaczy do spełniania obowiązków płynących z miłości Boga i Ojczyzny.

Pokrzepieni na duchu wyszliśmy po odśpiewaniu *Te Deum laudamus* z kościoła, rozważając głęboko słowa mówcy, z podniesioną nadzieją w sercach, iż wskazane przez niego przyszłe oswobowienie Polski, stanie się wkrótce rzeczywistością.

Grzmot moździerzy z tarasu zamkowego o 2-ej godzinie po południu dał znak do rozpoczęcia posiedzenia.

Zamek był przystrojony w chorągwie narodowe polskie, — główna sala muzealna odpowiednio do uroczystości przybrana została.

W jej środku wznosiło się popiersie Jana Sobieskiego w wieńcu wawrzynowym na globie. Zamiast piedestału orzeł biały z rozpostartymi skrzydłami, zdawał się unosić zwyciężkiego Króla i największego wodza w XVII wieku, na swym grzbiecie. Pięknie to popiersie wykonaniem zostało w Rzymie przez utalentowanego naszego artystę rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego i ofiarowane Narodowemu Muzeum w Rapperswyłu z powodu dzisiejszej uroczystości.

Przy popiersiu rozłożone były ważniejsze pamiątki po Sobieskim, jakie Muzeum posiada.

Posiedzenie zagał przydujący *Władysław hr. Plater*, mową francuską i mową polską. W jednej i w drugiej powitał przybyłych rodaków i cudzoziemców, wspomniawszy rocznicę ocalenia chrześcijaństwa i cywilizacji przez Polaków, obchodzi cały kraj tam, gdzie rządy najezdnicze nie stanęły na przeszkodzie. Rozwiódł się następnie o ważności obchodu tej rocznicy i wywiódł z niej polityczne konkluzje, dowodząc, iż sprawa polska, jest sprawą obchodzącą ludzkość całą, a pomyślnie jej rozwiązanie, zależące na przywróceniu bytu niepodległego Polski, zależy od nas samych, od naszej jedności, pracy i poświęcenia.

Po przewodniczącym zabrał głos *Attilio Begej*, adwokat z Turynu, delegowany *Akademią Mickiewicza w Bolonii* i reprezentant Włoch na uroczystości.

Mówił z zapalem po francuzku o sympatji Włochów do Polski, którzy, jak to dowodzi założenie *Akademią Mickiewicza*, dokładają starań w celu poznania dziejów i literatury polskiej. Mówca uważa Muzeum Rapperswyłskie za łącznik pomiędzy Włochami a Polską. Rozwiódł się następnie o sprawie polskiej, którą pojmuje dobrze i pewnym jest, że naród który wydał Sobieskiego i tylu innych wielkich wodzów, wieszczów i mędrków, który krwią swoją zrosił pola wszy-

stkich bitew, walcząc za swoją wolność i innych narodów, który znosi męczeństwo i prześladowanie z najwyższą godnością, i pomimo najtrudniejszych warunków rozwija swoją żywotność, wzmacniając swe siły moralne i materialne, oświecając lud i podnosząc go do praw obywatelskich, ma świetną przed sobą przyszłość. W sprawie tak wielkiej jak polska, ważną jest praca wewnętrzna ducha, która wyrabia w narodzie cnoty prywatne oraz publiczne, i wytwarza charaktery pewne i silne a miłością przejęte.

Cały ten ustęp był szczególnie piękny i ważny i wskazał nam w mówcy człowieka wysokiego umysłu i serca, głębokiego znacząc życia ludzkiego i jego zadań.

Włochy, mówił dalej, rozdarte na części dłużej cierpiały niż Polska. Nazywano je wyrażeniem jeograficznym, odmawiano tytułu narodu. Tych co pracowali dla przyszłości, walczyli za jedność, wolność i niepodległość rozdartych Włoch, ścigano i nazywano szaleńcami. Patryoci jednak żadnymi klęskami i prześladowaniem zrazić się nie dali, — gdy zaś sprawa dojrzała, wszystko wychodziło na korzyść Włoch, same nawet niepowodzenia w pomyślnie zdarzenia się obracały, zwycięzkie nawet nieprzyjaciół bitwy przynosiły nam prowincje i wkrótce też Włochy pozbyły się obcych i despotów i odzyskały swą jedność, wolność i niepodległość. Tak będzie i z Polską — tylko wytrwać potrzeba i utrzymać wysoki, pełen miłości chrześcijańskiej charakter polskiej sprawy, — który przywrócenie bytu państwowego Polski zrobi najpożądanym wydarzeniem dla wszystkich ludów i rozpocznie nową w dziejach ludzkości epokę sprawiedliwości.

Zauję że nie było stenografa, któryby mógł spisać prześliczną mowę Begeja, przerywaną co chwila oklaskami. Wywołała ona ogólny entuzjazm i wszyscy mu za nią dziękowali.

Po nim przemówił po niemiecku w imieniu Węgier delegowany *Towarzystwa młodzieży węgierskiej w Zurichu*. I on mówił o sympatji Węgier do Polski i zapewnił, że w boju przystąpi do wolności i niepodległości Polski, który się niewątpliwie zakończy zwycięstwem Polaków, Węgrzy wezmą udział walcząc w naszych szeregach.

Mowa *Zygmunta Miłkowskiego* z Genewy miała charakter historycznego o Sobieskim odczytu. W sposób płynny, zajmujący skreślił jego charakter prywatny i publiczny, jako męża, króla i wodza. To zwłaszcza, co powiedział o nim, jako wodzu genialnym i uniejętnym i o jego zwycięstwach, było wiele ciekawem.

Ksiądz Antoni Krechowiecki uzupełnił charakterystykę podaną przez Miłkowskiego. Przedstawiano go z powodu uległości dla żony, za męża słabej woli. Tak nie było, był to w całym tego słowa znaczeniu charakter wielki, silny, — który obdarzony niepospolitą wytrwałością, umiał łamać przeszkody i przeprowadzać swoje idee pomimo najtrudniejszych warunków. Dowody jakie przytoczył ks. Krechowiecki przekonują, iż fałszywie dotąd przedstawiano Sobieskiego jako człowieka w życiu publicznym słabego.

Piękne swe odezwanie się, zakończył mówca uwagą, iż czasów naszych znamię jest brak charakterów, brak zasad i oportunizm. Zwróciwszy się do młodzieży radził jej naśladować Sobieskiego i wyrabianie w sobie charakterów niezłomnych, patryotycznych, w zupełności dobru narodu

i wywalczeniu wolności i niepodległości Polski oddanym.

Młodzież przyjęła z zapalem to wezwanie do podjęcia sprawy polskiej na swoich barkach, całe zaś zgromadzenie wynagrodziło świętego mówcę oklaskami.

Franciszek Duchński, przybyły z Paryża, w francuzkiej mowie podjął mało znany z życia Sobieskiego fakt żalu i boleści z powodu okoliczności, jakie go zmusiły do podpisania traktatu Grzymułtowskiego, na zasadzie którego odstąpiono Moskwie: Smoleńsk, Czernihów i Kijów. Lży, jakie wtedy wylał Jan III-ci wskazują całą smutną doświadłość tego odstąpienia dla Rzeczypospolitej i cywilizacji europejskiej. Nie powtarzamy głębokich, a zajmujących i ważnych dla nas i dla polityki europejskiej wywodów i objaśnień uczonego historyka i etnografa, czytelnicy bowiem znajdują je w dziełku świeżo w Paryżu w drukarni Reiffa wydawnem, które im do odczytania i rozważania zalecamy. Tytuł dzieła jest następujący: « *Lży Króla Jana III^{go} za Smoleńskiem, Kijowem, Czernihowem. Przyczynny walk i warunki zgody z Moskalanami Rusinów, Litwinów, Polaków i reszty ludów Europy Atlantycznej, przez Kijowianina.* »

Mowa francuzka reprezentanta « *Towarzystwa uczacej się młodzieży Polskiej na politechnice Zurichskiej* » pana S., przyjęta została również sympatycznie, — dopełniała bowiem wywody Duchńskiego, kreśląc w obrazie rządów moskiewskich w Polsce charakter azjatycki moskiewskiej cywilizacji, tak wiele przeciwny europejskiej. Mówca dopiero co przybył z kraju, opowiada więc faktów najświeższych moskiewskiego prześladowania narodowości polskiej i religii, czynowniczych nadużyć i carskiego despotyzmu, niezmiernie wszystkich zajęło. To jednak było pocieszającym w jego mowie, że zapewnił, iż zmoskalenie nie postępuje, naród przechowuje tradycje wolności, a młodzież poimio ogłupiających i wynaradawiających szkół jest patriotyczną i gotową do walk i poświęceń za Polskę całość, wolność i niepodległość.

Mowa pana S. była loiczną i piękną. Osoba zaś sama mówcy najlepszym dowodem tego, co powiedział, iż Moskale nie nie wskórali przez prześladowanie języka polskiego i moralne torturowanie młodzieży moskiewszczyzną w szkołach.

Posiedzenie to pamiętne zakończył *Hr. Plater* mową, w której streścił rezultat, że tak powiem, tego wszystkiego, co różni mówcy powiedzieli, iż naród polski na chwilę nie zboczył z drogi wykazanej przez wielkich przodków i wytrwale dąży do państwowego bytu, który mu podstępnie wydarto.

Ostatnia część obchodu odbyła się w sali hotelu pod *Lębędziem*, bardzo gustownie przystrojonej w kwiaty i w girlandy bluszczowe i świerkowe, jakoteż w herby i chorągwie polskie.

Wielkie popiersie Jana Sobieskiego wychylało się z gęstej zieleni jakby z gaju. Czyni ono zaszczyt młodemu rzeźbiarzowi obecnemu na obchodzie, *Stefanowi Bogdańskiemu*, umiał bowiem zachować podobieństwo rysów króla, który jak wiadomo był najpiękniejszym mężczyzną swego czasu i wykonał to popiersie artystycznie, bez żadnego zarzutu.

Do stołów ustawionych w półkole zasiadli panowie i panie, pomiędzy którymi widzieliśmy panią *Malwinę Ogonowską* z Włoch przybyłą i kilka Polek z kraju. Bankiet rozpoczął się przy odgłosie muzyki przygrywanej na chórze.

Szczuple rozmiary *Kurjera Paryzkiego*,

niepozwalają mi powtórzyć mów, wypowiedzianych przy toastach, chociaż niejedna z nich zasługiwałaby na uwiecznienie w druku. Wspomnę więc tylko, że toasta wnosili: *Władysław hr. Plater, Attilio Begey*, Węgier, którego nazwisko wyszło mi z pamięci, *Franciszek Duchński, Dr. Henryk Bogdański, ksiądz Antoni Krechowicki, Kanabich, Jan Bartkowski z Nancy, Wiktor Zienkiewicz z Turynu, Dr. Władysław Onufrowicz*, sekretarz Towarzystwa emigracyjnego Wzajemnej Pomocy w Zurychu, i ostatni, jeszcze raz *Attilio Begey* tym razem po polsku « Kochajmy się! »

Jeden z literatów warszawskich deklamował wiersz pani *Seweryny Duchńskiej* p. t. *Tryumf Jana III^o pod Wiedniem*.

Telegramy z powitaniem zgromadzonych na uroczystość Sobieskiego w Rapperswyłu odczytano: od *Tomasza Zahorowskiego* z Turynu, od pani *Wiktorowej Zienkiewiczowej* i jej córki *Anieli* z Turynu, od *Demczyńskiego Józefa* z Turynu.

Nadeszło prócz tego pismo od *Towarzystwa pracujących Polaków w Monachium*; wiersz *Jakóba Malinowskiego* profesora z Cahors; wiersz nadesłany z Wołynia p. t. *Duma o Koroli Jani III Wetykim w dzień 200-letniej rokownicy Windoboskiej odsieczy*, napisany w języku ruskim, jakim lud mówi na Wołyniu. Autor nazywa się *Hnat Jasenczan N-ki*. *Platon Kostecki* utalentowany poeta polski i rusiński nadesłał ze Lwowa wiersz swój polski p. t. « *W dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia* » drukowany wraz z wierszem w języku ruskim, używanym przez autorów na Czerwonej Rusi p. t. « *Wspomnienie poświęszczone Joannu III Sobieskiemu Korolu Polskemu oswoboditeli Wiednia od Turków, dnia 12 Weresnia 1863* » przez *Iwana Guszalewicza*. *Ksiądz Jan Chetmecki* nadesłał z Krakowa swoją wyborną polemizującą z Niemcami broszurę p. t. *Słowo o odsieczy Wiednia z okazji Dwóchsetnej Rocznicy*, którą wydał w języku polskim i w przekładzie na język niemiecki i włoski.

Pan *Kazimierz Gąsiorowski* członek Towarzystwa Uczącej się młodzieży w Zurychu rozdał broszurę: *Sobieski pod Wiedniem dnia 12 Września 1683 r.* na pamiątkę 200-letniego jubileuszu, przez *Józefa Chociszewskiego*, (Poznań, 1883) i małe medale z wyobrażeniem Sobieskiego po jednej stronie, z herbem Janina, po drugiej stronie.

Telegramy w imieniu zgromadzonych posłane zostały do rodaków zebranych na obchody w Paryżu, we Lwowie i w Krakowie.

W końcu dał się słyszeć znowu piękny śpiew panny *Wandy Bartkowskiej*. Przy tonach zaś granego na fortepianie przez jej siostrę panią *Braum*: *Marsza Sobieskiego*, rozeszliśmy się do domów.

Jest to ten sam marsz który grało wojsko króla Jana III^o wracające z wyprawy wiedeńskiej do Polski. Nuty na fortepian ułożył *Krzyżanowski*, wydał zaś je w r. b. w Warszawie *Gebethner i Wolff*.

OBCHÓD

UNII POLSKI, LITWY I RUSI

DNIA 10 PAŹDZIERNIKA ODBYĆ SIĘ MAJĄCY.

Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu.

W dniu 10 Października 1861 roku, na polach należących do miasta Horodła, w obec stojących szeregów moskiewskiego wojska, ogłoszony i podpisany został

Akt Unii Polski, Litwy i Rusi w celu rozpoczęcia pracy dla wydzwignięcia wspólnej ojczyzny naszej z dzisiejszego jej upadku, aż do uzyskania zupełnej niepodległości.

Spełniona umiejętnie osnowa powyższego aktu, zapowiada niewątpliwie lepszą przyszłość, skoro już nie sama polska i litewska ludność, ale i cała Ruś upomni się o należne sobie prawa. Rocznicą więc wzmiankowanego dnia będąc świetnym wspomnieniem historycznym, jest zarazem potwierdzeniem przyjętych zasad i wytkniętego kierunku pracy.

Z tej przyczyny Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu postanowiła uczcić dzień dziesiątego Października ze szczególną uroczystością.

Prócz innych mówców zabierze głos pan *Juljan Ochorowicz*, były profesor i doktor filozofii ze Lwowa. Odczytany będzie piękny wiersz dotyczący horodelskiego zjazdu a nadto śpiewy, deklamacje i część instrumentalna, wykonane będą przez prawdziwie wyborowych artystów.

Zrobimy jeszcze wzmiankę, że panna *Wiktoria Coppi*, Włoszka, pierwsza śpiewaczka w klasie pani *Markienzy*, skutkiem wielkiej sympatii dla Polski i jej idei: « wolni z wolnymi, równi z równymi » przyjmie udział w uroczystości.

Rada więc Towarzystwa ma zaszczyt zaprosić Szanownych Rodaków, również jak i Szanowne Rodaczki nasze na zebranie mające się odbyć w Paryżu, w dniu 10 Października o godzinie 8 wieczorem w Sali przy ulicy *Jean-Jacques Rousseau*, No 35.

Szczegółowy program rozdany będzie przy wejściu do Sali.

Alfred Barwinski

Zgąsło znowu jedno szlachetne a piękne życie!

ALFRED BARWINSKI, urodzony 1^o listopada 1849 r. we wsi Dubowie w powiecie Bialskim, na Podlasiu, po długiej męczącej chorobie oddał Bogu ducha w Paryżu 28 Sierpnia 1883, przy Avenue des Gobelins, 35, w 34^o roku życia.

Mało znany, bo skromny, nie lubił się nikomu narzucać, ubostwo zaś przy poczuciu wysokim godności nie pozwoliło mu szukać znajomości tam, gdzie zwykli nie posiadających podejrzawać, że przychodzą po wsparcie; — umarł w ubogiej swojej izdebce w obecności tylko przyjaciela, *Leonarda Retla*, który go cenil jako człowieka nieposzlakowanej poczciwości, i w obecności wiernej a kochanej swojej małżonki, *Maryi z Sokołowskich Barwinskiej*, która z niezwykłym mężem dzieliła z nim oplakany los ubożego emigranta, w długiej a ciężkiej chorobie pielęgnowała z poświęceniem prawdziwej chrześcijanki i niebaczając na własną chorobę, ratowała od głodu i śmierci.

Niestety! próżne były wszystkie starania. Choroba, której go nabawiła nędza emigranta, była silniejszą od starań troskliwej miłości.

Za trumną jego oprócz biednej wdowy postępowało tylko czterech towarzyszy tulac-

stwa — a przecież *Barwiński* był Polakiem pełnym zasługi, pracownikiem Ojczyzny pilnym a wiernym, który się nigdy przed wrogiem nie ugiął, nigdy swoich zasad narodowych i wiary polskiej nie wyparł i który aż do ostatniej chwili, dopóki mu ręce z bezsilności nie opadły, pracował dla publicznego dobra.

Znałem go i byłem świadkiem jego prac i trudów, niechajże to wspomnienie, które z daleka posyłam, będzie pomiędzy rodakami pamięcią jego czystego i od wszelkiej skazy publicznej wolnego charakteru.

Alfred Barwiński urodził się na Podlasiu. Rok jego urodzenia jest mi niewiadomy, jako też pierwsze lata młodości.

Ojciec jego dość zamożny obywatel, dał mu staranne wychowanie. W późniejszych latach dopełnił naukę szkolną pilnymi studjami. W epoce, w której go poznałem, był to już człowiek posiadający wyższe wykształcenie, znał kilka europejskich języków, dokładnie znał dzieje i literaturę polską, biegły był w bibliografii i posiadał prawie ze wszystkich nauk obszerne wiadomości.

Ale więcej niż nauka, zalecały go cnoty życia i charakter stały, wytrwały, chroniący się od wystawy i wszelkiego popisu.

Miłość Ojczyzny posiadał gorącą. Kochał Polskę prawdziwie i wcześniej już, bo zaledwie doszedł do lat młodzieńczych, dał jej niewątpliwe dowody.

Było to w czasie powstania 1863 r. Po Podlasiu snuły się oddziały powstańców, co chwila ucierając się z Moskalami. *Alfred Barwiński*, który dopiero co wychodził z lat chłopięcych, nie mógł tego przenieść na sobie, aby gdy rodacy jego walczą z najeźdźcą, on miał beczymnie siedzieć w domu. Poszedł więc do obozu.

Dowódzca widząc przed sobą pięknego a wysmukłego chłopaczka o wątłych jeszcze, niezupełnie rozwiniętych siłach, nie chciał go zrazu przyjąć w szeregi. Nie łatwo się jednak było pozbyć zapalem wojennym ogarniętego młodzieńca. *Alfred* póty prosił i nalegał, dopóki dowódzca nie dopuścił go do zaszczytnego stanowiska powstańca polskiego.

Niezmiernie był uszczęśliwiony gdy już zobaczył strzelbę na ramieniu. Nużące niezmiernie powstańcze pochody znosił wytrwale, nigdy nie skarżąc się na zużycie. Twarde życie obozowe i ciągle niebezpieczeństwo zahartowały w nim siły. Wyrobił się też wkrótce na dzielnego powstańca.

W boju był inężnym i nieustraszonym. Po rozbięciu jednego oddziału poszedł do drugiego, a wszędzie gdzie go użyto spełnił swój obowiązek wzorowo.

Gdy chwilowo oddziały zniknęły, pracował w organizacji cywilnej, przewoził depesze i pisma ważne a zawsze zachować się umiał roztropnie, tak, że w ręce Moskali nie wpadł.

Do samego końca powstania był czynnym a cała w niem działalność stała się dla niego źródłem pięknych wspomnień i tytułem do zasługi i dobrej sławy w opinii rodaków.

Po powstaniu wrócił do domu. Niepełnoletność uratowała go od uwięzienia i wygnania.

Gdy smutna cisza zaległa w kraju, przerywana tylko cichymi jękami rozbrojonego i srodze prześladowanego narodu, — *Barwiński* od książki i od roli, której się za przykładem ojców poświęcił, spieszył do prześladowanych braci rodaków, aby im niesie radę i pomoc. Wtedy to zbliżył się do

ludu podlaskiego, jako wystawionego na największy ucisk Moskali z powodu wyznawania Unii, której go podstępnie pozbawili.

Wkrótce pomiędzy nim a włościanami unickimi na Podlasiu, związał się najserdeczniejszy stosunek. Był im przyjacielem i bratem, oni mu ufali i za jego radą postępowali.

Już jako samodzielny obywatel, na własnym majątku osiadły, nie o sobie, o własnej i swojej żony wygodzie myślał, lecz o tym biednym, coraz więcej za swoją wiarę i patriotyzm prześladowanym ludzie.

Były to czasy jeszcze więcej straszne niż dzisiaj. Moskale rozwinęli na Podlasiu tak straszny terrorizm, iż każdy z szlachty zaparłszy w sobie dech, siedział cicho u siebie w domu, lękając się ściągnąć na siebie chociażby najmniejsze podejrzenie.

Napróżno lud udręczony i oszukiwany biegł do dworów po radę. Obawiano się mu ją udzielić, — bo za nią jak okropne widmo przedstawiała się wygnanie syberyjskie, konfiskata mienia i nędra całej rodziny.

Barwiński jednak nieustraszył się widma moskiewskiego. On sam jeden tylko, rzec można, z pomiędzy warstwy wykształconej, nie opuścił ludu w tym czasie niebezpieczeństw pełnym, przestrzegając go przed podstępami moskiewskimi, objaśniał o znaczeniu zaprowadzanych w obrzędku unickim zmian i tym sposobem wielce się przyczynił do rozszerzenia pomiędzy nim świadomości do ohydnych celów rządu moskiewskiego i do oporu, jaki ten lud stawiał temuż rządowi, w obronie swojej wiary.

Gdy miejsca wygnanych prawowiernych księży unickich zajęli sprowadzeni z Galicji Świętojurecy, którzy się podstępnie wprowadzić schizmę i zmoskalić polskich uniatów, zaczęli ciż sami świętojurecy, już po probostwach dyccezyi chełmskiej rozsądzeni, prawie włościanom, iż wszystko co się dziejei wszystkie zmiany, jakie w obrzędkach zaprowadzają, nie są aktem samowolnym rządu moskiewskiego, lecz są zaprowadzane za wolą i zgodą Papieża, głowy Kościoła, któremu w rzeczach wiary wiara być posłusznymi.

Właśnie w tym samym czasie, dobrze natchniony Pius IX wydał list do arcybiskupa lwowskiego unickiego, Sembratowicza, w którym ks. Popiela wprowadzonego na urząd dyccezyi chełmskiej, nazwał *intruzem*; wszystkich księży, którzy z Galicji przeszli de teje dyccezyi, ażeby zdradzić lud, pozbawić go jego wiary i wydać w ręce prześladowających go katów, nazwał *wilkami w baraniej skórze*, i najsilniej, najwyraźniej potępił wszystkie zmiany w obrzędkach kościelnych, przez nich zaprowadzone, jakoteż całe to tak niegodne a barbarzyńskie postępowanie z uniatami moskiewskiego rządu.

List ten Piusa IX mógł więc dostatecznie objaśnić o kłamstwie, rozszerzonym przez proboszczów świętojurskich i położyć koniec niebezpiecznemu balamuceniu ludu przez własnych jego, fałszywych dusz pasterzy.

Nielatwo jednak było list Papieża przesłać do pilnie strzeżonej dyccezyi chełmskiej.

Wtedy to piszący te słowa oraz inni rodacy we Lwowie, postarali się o przedrukowanie listu Piusa IX w tysiącach egzemplarzy na cienkim papierze, ażeby je łatwiej było przewieźć przez kordon moskiewski — i posłać tę posyłkę na ręce Barwińskiego na Podlasiu.

Barwiński rozszerzył egzemplarze tego listu pomiędzy włościanami.

Skutek nastąpił oczekiwany. Włościanie poznali oszustów i wrogów swoich, dowiedzieli się, że Ojciec święty potępia wszystko, co owi wyrodni księża wspólnie z Moskalami zaprowadzili — i poczęli proboszczów świętojurskich wypędać z plebanii i bronić im przystępu do swoich cerkwi.

Doprowadziło to do rozlewu krwi w Pratulinie, w Drelowie i w innych wsiach. Padli bezbronni włościanie pod kulami moskiewskimi, lecz krew tych męczenników ocalała moralnie Unię na Podlasiu. Formalnie uległa ona schizmie, lecz w rzeczywistości istnieje.

Odtąd rozpoczął się opór tego ludu i ciągle jego męczeństwo za wiarę i ojczyznę.

Lud podlaski zdumiewa swoją wytrzymałością i świętością, z jaką broni świętej także sprawy: wolności i sumienia.

Doprawdy, nie za wiele powiem i niedopuszczę się przesady, gdy lud ten unicki na Podlasiu porównam z męczennikami pierwszych chrześcijan, których kościół podniósł na ołtarze.

Barwińskiego zasługa w tej świętej sprawie jest wielka, gdyby bowiem nie on, nie jego poświęcenie, lud nie byłby do swoich rąk dostał listu Piusa IX i nie byłby ostrzeżony przez Głowę Kościoła o zasadkach i siłach, na jego wiarę zastawionych.

Ta jedna zasługa daje już prawo Barwińskiemu do wdzięcznej pamięci narodu.

Był on w chwili groźnej w Pratulinie i rozumiał, iż dla podmieszenia ducha w ludzie, należy uczcić jego męczenników. Wtedy to napisał do Lwowa, projektując wybicie medala na cześć włościan-męczenników, zabitych w Pratulinie i w Drelowie.

Projekt jego był przyjęty. Utworzył się komitet medalowy pod przewodnictwem Alfreda Młockiego, w którym zasiadali jako członkowie: Kornel Ujejski i Agaton Giller.

Medal został wybity za granicą; pierwszy to medal w Polsce na cześć chłopów, z wyrzeźbionymi na nim nazwiskami męczenników.

Rząd austriacki schlebając Moskwie, skonsfikował jedną posyłkę z 200 przeszło medalami, wysłaną z Paryża. Ksiądz atoli Roman Wileczyński, który się zajmował wybiciem i wysyłką do Galicji medali, urządził następnie ekspedycją w ten sposób, iż wszystkie inne posyłki szczęśliwie, bez konfiskaty doszły na miejsce.

Znaczną ilość tych medali postano ra Podlasiu, zkąd znowuż Barwiński rozdał je na wieczną pamiątkę pomiędzy włościan.

Zrobiły one najlepsze wrażenie. Lud ten znaczny, uczciwy, najlepszy w świecie, poznął wielkość sprawy którą broni, zrozumiał, że ta sprawa wszystkich obchodzi, że zasługa jest nie tylko wobec Boga, lecz i wobec ludzi uczciwych, trwać mężnie w wierze i w prawie swoim, zasługa tak wielka, iż ku jej uczczeniu pomniki stawiają.

Nadmienić tu jeszcze muszę o innej czynności Barwińskiego na Podlasiu, również bardzo pożytecznej, mianowicie o pisaniu korespondencji przez lat kilka, zdaje się pięć czy osm, w których opisywał wszystkie ważniejsze wypadki prześladowania i męczeństwa Uniatów chełmskich.

Pisanie korespondencji w kraju ucisku, najmocniej terroryzowanym, nie jest rzeczą małej wagi. Potrzeba do tego odwagi i poświęcenia a przede wszystkim wielkiej miłości Ojczyzny.

Gdyby nie Barwińskiego korespondencje, które podpisywał pseudonimem *Nadbużanin* i posyłał do Lwowa, gdzie były drukowane w *Dzienniku Polskim* i w *Gazecie Narodowej*,

nie by reszta Polski i świat nie był wiedział o wielkim a strasznym historycznym dramacie, jaki się odbywał na Podlasiu.

On tylko jeden na całym Podlasiu rozumiał obowiązek zawiadamiania całego kraju o tych wypadkach i on tylko jeden na miejscu, pod świeżem wrażeniem tego na co patrzył, opisywał fakta dzielnego prześladowania i świętego, bohaterskiego oporu ludu.

Korespondencje jego, opisy i artykuły, były źródłem z którego czerpali publicyści wszystkich krajów i rozszerzali je po świecie.

Tak więc Barwiński wprowadził, że tak powiem, całą Europę do zamkniętego szczelnie Podlasia, na widza okrutnych czynów Moskali i niedopuszczono do tego, aby zbrodnia popełniana na Uniatkach odbywała się w tajemnicy.

Korespondencje jego były także informacją dla Rzymu. Z nich czerpane wiadomości, a były zawsze pewne i stwierdzone, przesyłano Papieżowi, który tym sposobem dowiadywał się o losie wiernych kościołowi Uniatów.

Korespondencje te warto zebrać i razem wydać są one bowiem źródłem historycznym, zupełnie wiarogodnym i wielce się przydad mogą do skreślenia dziejów prześladowania Uniatów przynajmniej lat kilku.

Gdy Barwińskiemu zdawało się, że Moskale odkryli jego pożyteczną a tak szlachetną czynność pomiędzy Uniatami i że baczną na niego zwracają uwagę, — postanowił wynieść się z Podlasia, przynajmniej na czas pewien.

W przewidywaniu więc prawdopodobnego aresztowania a może i wygnania, sprzedał posiadłość, jaką miał i za paszportem wyjechał do Krakowa.

O ile te obawy jego były uzasadnione, wiedzieć tego nie mogę, lecz to wiem, że z chwilą wyjazdu z Królestwa kongresowego, rozpoczęły się jego nieszczęścia i biedy, które go wreszcie do grobu przedwcześnie wtrąciły.

W Krakowie postanowił pracować dla oświaty ludu, słusznie lud uważając za siłę, która Polskę oswoi. Praca jego miała na celu przygotować lud do historycznej roli, mianowicie do tego, aby samodzielnie z własnej woli dźwignął sprawę polską na swoich barkach.

Zaraz więc po przybyciu do Krakowa zakupił dwa upadające piśmka ludowe: *Włościanin* i *Zagroda*, takowe ulepszył i sam przez czas dłuży redagując, swoim kosztem wydawał.

W Krakowie atoli i w Galicji spotkał się z obojętnością. W usiłowaniu jego widziało nie pracę obywatelską, czem w rzeczy samej było, lecz zwyczajne przedsięwzięcie wydawnicze, obrachowane na zyski.

Poparcia jakiego się spodziewał nieudzieleno mu i piśmka ludowe przez niego redagowane, chociaż odpowiadały swojemu celowi, nieopłacały nawet kosztów druku i papieru.

Zdarzył się mu przytem wypadek, który wpłynął najfatalniej na całą jego przyszłość.

Zażądał od niego gościny znajomy mu obywatel z Królestwa, a podobno jego daleki krewny czy powinowaty. Nie wiedząc o złej tego człowieka konducie i zupełnym jego po powstaniu upadku moralnym, przyjął go do swojego domu, gościnnym był bowiem jak każdy Polak. Ten gość jego podpatrzywszy gdzie są pieniądze, odbił szufladę i zabrał sumę, jaka się w niej znajdowała.

Niepamiętam jaką mi liczbę wymienił Barwiński, przy opowiadaniu tego zdarzenia, podobno 10,000 rubli. Był to cały jego majątek.

Strata tak znaczna pogrążyła go w biedę. Nie mając już z czegołożyć na druk pismek ludowych, odstąpił je komu innemu, sam zaś począł się starać o jaką posiadłość, o którą też nie łatwo było.

Nieupadł jednak na duchu, lecz pracował dalej, pisując do różnych dzienników.

Barwiński był zdolnym pisarzem. Talent jego niczem wybitnym nie olśniewał, lecz ujmował jasnością słowa, szczerością i uczciwością myśli i prostotą stylu. Pisał poprawnie i dobrze. Nie nad jednym pisarzem rozgłoszonej nawet sławy używającym miał tę przewagę, jaką daje gruntowne obmyślenie i pewność oraz stałość zasad.

Zasady zaś jakimi się Barwiński w życiu i pismach swoich kierował, były narodowo-polskie i demokratyczne. W filozofii był przeciwnikiem pozytywizmu i materializmu, — w polityce potępiał zabór i wszelką niesprawiedliwość. Despotyzmu jak i panslawizmu był zaciętym wrogiem, jakoteż wszelkiej kombinacji, która Polaków sprowadzić usiłuje z drogi wolności i niepodległości.

Pisma jego wszystkie bez wyjątku są natchnione przez głęboką i prawdziwą miłość Ojczyzny.

Przypominam sobie piękne jego opowiadanie, jakie napisał w Krakowie i wydrukował w *Ruchu literackim* (1878 r.) p. t. *Noc na pobojowisku*, opowiadanie zobecnij turecko-moskiewskiej wojny przez Nadbużanina.

Inna jego obszerna praca w tymże czasie w *Ruchu literackim* drukowana, jest o wiele ważniejsza, bo jest poniekąd materiałem do historii naszych czasów. Ma ona tytuł *Na Podlasiu, obrazki z ostatnich czasów przez Nadbużanina*. Obrazki te są zdjęte z rzeczywistego życia, nazwiska nawet prześladowanych włościan i katów są prawdziwe. Czuję w nich rękę więcej historyka niż beletrysty.

Obok literackiej pracy zajmował się w Krakowie i polityczną.

Z powodu wojny, jaką wówczas prowadziła Moskwa z Turcją, spodziewano się wielkich wypadków w Europie, powszechnie bowiem mniemano, iż się nie obejdzie bez wojny europejskiej. Gabinet ówczesny Torrysów przez swojego wysłańca p. Jackson Buttlera szukał stosunków w Polsce, chcąc na wypadek ogólnej wojny zapewnić się, czy Polska powstanie przeciwko Moskwie.

Wtedy to utworzyło się kilka komitetów politycznych tajemnych. Jeden z nich pod prezydencją galicyjskiego księcia, zaszczytnie znanego ze swojego patriotyzmu, przybrał nazwę Rządu Narodowego. Miał zaś na celu niedopuszczyć, aby sprawa polska była wyzyskiwaną przez obce mocarstwa i działać w ten sposób, ażeby zapobiedz przedwczesnemu ruchowi, któryby na kraj tylko nowe klęski i nieszczęścia sprowadził. Wychodził on z tego przekonania, iż wtedy tylko należy powstać, gdy będzie możliwość powstania po za plecami armii, któraby wkroczyła do zaboru moskiewskiego.

Organizacja ta, czyli przysły rząd narodowy, rozwiązała się, jak tylko upewniła się, iż do wojny europejskiej nie przyjdzie i że nikt w Polsce nie myśli o ryzykownych przedsięwzięciach; poprzednio zaś odrzuciła przez Anglików ofiarowane i w części już dane summy na powstanie, oświadczając, iż Polacy nie są najemnikami i wtedy tylko

powstają, gdy mają pewność a przynajmniej nadzieję powodzenia.

Otóż ten rząd tak wielce roztropny, zaprosił Barwińskiego na swojego ajenta w Krakowie i pośrednika w stosunkach z Królestwem.

Barwiński przyjął ten obowiązek, lecz zdradzony przez pewnego księdza, przybyłego z emigracji, został aresztowany przez policję austriacką.

Po kilkumiesięcznym, bardzo przykrem więzieniu, wytoczono mu proces polityczny. Barwiński zgnębiony i chory, niezaprzeczał że działał jako patriota, lecz zeznań żadnych robić nie chciał. Sąd przysięgłych uznał go niewinnym i z więzienia wypuścić kazał.

Inny atoli był wyrok policji austriackiej. Ta natychmiast wyjeżdżać mu z Krakowa i z państwa austriackiego kazała i bez względu na to, że Barwiński nie miał funduszy na podróż, wygnała go za granicę.

Proces ten posłużył nieprzyjaciółom samodzielnosci polskiej, do oczernienia Barwińskiego. On atoli mając czyste sumienie i przekonany, że spełnił obowiązek, nieodpowiadał nawet na oszczerstwa.

Zostawszy z łaski policji austriackiej emigrantem, przybył do Brukselli, gdzie wkrótce wraz z żoną popadł w nędzę.

Napróżno starał się o jakiegokolwiek zajęcie i pracę, przed żadną zaś najtrudniejszą i najpospolitszą nawet pracą się nie cofał, nawet taką jak zamiatanie ulic, noszenie ciężarów, zapalanie latarni.

Belgijczycy, znani egoiści i zazdrośni o kawałek chleba, odmawiali mu zarobku jako cudzoziemcowi. Rekomendacje nawet nie pomogły.

Chwyłając się to sprzedaży papierosów, to innych jakie się nadarzały przy pomocy rodaków zajęć, powoli tracił począł nadzieję utrzymania się w Brukselli i ratunku tak mu potrzebnego. Jakiż doszedł do tego, że już nie miał w czem wyjść na ulicę i nie miał dobrego obuwia, brakło mu też pożywnej pokarmu; lecz nawet perspektywa śmierci głodowej nie mogła go zmusić do prośby o wsparcie. Znosił swoją niedolę ze spokojem starożytnego filozofa.

Kto go widział w tej epoce i patrzył na tę godność, która się mu nawet skarżyć na losy niepozwalała, — ten musiał przejąć się dla niego czcią prawdziwą.

Ten człowiek wsty, cichy, gnębiony naj-sroższą nędzą, przedstawił się mi w swojej niedoli jako bohater wyższej wartości niż ten co z meztwem na czele wielkiej armii rzucił się na wroga i zwalcza go swą siłą.

Wielka moralna siła tkwiła w tej duszy szlachetnej, — którą czerpał z miłości Ojczyzny i z pojęcia o wielkich obowiązkach Polaka.

Miał on tylko tę jedną pociechę w swej niedoli, iż towarzysza jego życia znosiła również odważnie emigrancką biedę.

Pobyt w Brukselli byłby się skończył katastrofą głodową, gdyby nie przyjaciel, który dowiedziawszy się o położeniu Barwińskiego, pośpieszył z zebraną u zacnych rodaków pomocą. Wyjechał więc przy tej pomocy wraz z żoną do Paryża, popłaciwszy wszystkie w Brukselli długi.

W Paryżu znalazł posiadłość w domu komisyjnym, z której jednak nie mógł być zadowolonym z powodu, iż nie mógł pochwalić zasad swojego pryncypała.

Następnie otrzymał lepszą posiadłość w Ajencji Hawasa.

Zdawało się, że już wszystkie nieszczęścia się skończyły, zwłaszcza, że i wyższe wynagrodzenie za jego pracę mu przyobiecano.

W tej nadziei żyjąc, nagle zachorował, — zrzucił się mu krwotok z piersi i zemdlonego musiano z biura odwieźć do domu.

Po kilkumiesięcznym leczeniu wrócił ale jeszcze mocno osłabiony do biura Havasa. Nie długo mógł atoli i tym razem pracować, nowy krwotok powalił go znowuż na łożo.

Choroba przybierała coraz groźniejszy charakter, — leki nie pomagały a społeczeństwo, wyjawszy kilku życziwych, pozostawiło go bez skutecznej pomocy swojemu losowi. Wielka szkoda, że Towarzystwo Czei i Chleba zbierając kapitały niedowiaduje się o mężach zasługi, ginących z niedostatku i z pomocą im nie śpieszy. Przeniósł się wreszcie do lepszego świata Barwiński — gdzie niema cierpień i nędzy.

Barwiński nieustannie, będąc nawet chorym, zajmował się literaturą. Gdy już sam pisać nie mógł, dyktował żonie swojej. Kilka szkiców obyczajowych z łoża boleści poddyktowanych, pozostało przy nim w rękopiśmie.

Był współpracownikiem *Kurjera Paryzkiego* w pierwszych miesiącach egzystencji naszego pisma. Pisywał także z Paryża do *Dwutygodnika dla kobiet* w Poznaniu, do *Gazety Polskiej* w Chicago i do *Zgody*, która wychodziła w Nowym-Yorku, obecnie zaś w Milwaukee.

W tem ostatniem piśmie pomieścił pomiędzy innymi obszernie studjum pol tyeczne p. t. *Jakie prawo ma Moskwa do opieki nad Słowiańszczyzną i jakim sposobem zapewnić pokój Europy?* przez Nadbużanina. Gruntowna ta praca utworzyłaby sporą książkę, gdyby ją osobno przedrukować. Autor udowodnił, iż Moskwa, która nie jest nawet słowiańskiego pochodzenia i charakterem zupełnie się różni od Słowian, niema żadnego prawa do opieki nad Słowiańszczyzną. Charakter jej antysłowiański najmocniej się udowadnia przez jej barbarzyński ucisk, prześladowanie i wynaradawianie jedynego narodu, który w dziejach i w życiu domowem wyobraża czysto słowiańskiego ducha, to jest narodu polskiego. Jej pretensje słowiańskie to pokrywka do nowych zaborów. Pokój Europy wtedy tylko będzie zapewniony, gdy Polska wróci do bytu państwowego.

W Chicago nakładem W. Dyniewicza w 1879 r. wydał Barwiński dzieło p. t. *Józef Koniuszewski, wspomnienie z czasów prześladowania Unitów na Podlasiu* napisał Nadbużanin. Jest to historia włościana Unity, który się z żoną i z dziećmi dobrowolnie spalił, ażeby uniknąć narzucanej mu schizmy. Wszystko w tym traicznym opisie jest prawdziwe, aż do wyrażen przez bohatera wiary i ojczyzny wypowiedzianych a przez autora powtórzonych.

Również zajmującym jest inne jego dzieło także nakładem W. Dyniewicza, w Chicago 1880 wydane p. t. *Obrazki i opowiadania obozowe* przez Alfreda Barwińskiego. Są to wspomnienia z powstania 1863 r. skreślone żywym i pełnym barwy słowem, które się czyta z takim zajęciem jak powieść. Miał zamiar napisać dalszy ciąg obrazków powstanczych, ale niestety choroba i śmierć nie pozwoliły mu go spełnić.

Barwiński był wielce uczynnym dla towarzyszy i ofiarnym dla narodowych instytucji.

Zajmowało go szczególnie *Muzeum Narodowe w Rapperswyhu*, do którego ofiarował swoje zbiory, pod warunkiem wykupienia ich za niewielką sumę z zastawu. Zbiory te składały się z pięknej i doborowej biblioteki i obrazów, pomiędzy którymi były dwa arcydzieła flamandzkiej szkoły (krajobrazy),

Ś. Hubert przez Dürera, Karpacki widok przez Frankowskiego i Marja Matka Boża włoskiego pędzla. Ostatni obraz przez niego uratowany z kościoła Reformatorów w Biale, w chwili gdy Moskale zabierali ten kościół i obrazy z ołtarzów i z korytarzy klasztornych rozdawali pomiędzy łupieżców.

Książki te i obrazy pomieszczone w Muzeum, będą w późne jeszcze wieki przypominały zasługi dobrego Polaka, jakiego straciłimy.

Cześć jego pamięci!

ROZMAITOŚCI

W Tulln, mieście niemieckim nad Dunajem, niedaleko Wiednia, pamiętnym tym faktem, że tutaj Sobieski przeprawił się z swoim wojskiem przez tę rzekę odbył się dnia 9 Września obchód jubileuszowy uchwalony przez wiedeński polski Komitet odsieczny na pamiątkę rocznicy dnia, w którym Jan III objął pod Tullnem naczelną dowództwo nad połączoną armją odsieczową. Już przed nadejściem pociągu uszykowali się na dworcu obywatele miasta Tulln z burmistrzem i radą gminną na czele, dalej straż ogniowa i stowarzyszenie weteranów w paradzie. Z nadchodzącego pociągu wyroiło się przeszło 300 Polaków w Wiedniu zamieszkałych, na czele przewodniczący Komitetu wiedeńskiego książe Konstancy Czartoryski. Komitetowi wystąpili w stroju salono wym z kokardami o kolorach amarantowym i białym z orzełkiem białym we środku.

Przy wysiadaniu z wagonów ozwały się strzały moździerzowe, wśród których burmistrz z Radą gminną na czele poprowadzili przybyłych gości do ratusza, ustrojonego w chorągwie trójkolorowej i czarno-żółtej. W czasie tego pochodu rzucano z okien kwiaty przed przechodzących Polaków.

Przed ratuszem nastąpiło serdeczne powitanie ze strony burmistrza, w którym tenże wyraził, iż miasto Tulln przyjmując dziś Polaków z całą gościnnością na jaką stać to miasto, spłaca tylko tysiączną część wdzięczności jaką mieszkańcy tych okolic winni są królowi Janowi i narodowi polskiemu za bezinteresowną pomoc niesioną w najcięższej potrzebie.

Z pod ratusza udał się pochód, któremu towarzyszyły tłumy mieszkańców miasta Tulln, do kościoła katedralnego, gdzie po kazaniu wygłoszonym w języku polskim przez ks. Zygmunta Czerwińskiego odbyło się solenne nabożeństwo, w którym wziął udział oprócz wszystkich księży z Tulln i księży polskich, także ks. dr. Piórko, Rusin, wyznania uniackiego. W czasie podniesienia i *Te Deum laudamus*, zagrzmiwały znowu wystrzały moździerzowe. Z kościoła udali się goście do sali bankietowej, przechodząc przez miasto przybrane w chorągwie i wieńce. Na jednym z domów był napis otoczony laurami: « Na pamiątkę wybawienia Wiednia z potrzeby tureckiej, przez króla polskiego Jana III^{go}, wdzięczne miasto Tulln, 1883. »

Wśród bankietu w którym oprócz przybyłych Polaków, brały udział wszystkie władze duchowne i świeckie w Tulln, wniósł najpierw książe Konstancy Czartoryski toast na cześć Franciszka-Józefa, cesarza Austrii, następnie p. Antoni Mika, na pamięć zwycięstwa króla Jana III^{go} pod Wiedniem, dalej adwokat wiedeński dr. Paweł Duniecki naprzód w języku polskim, a następnie w niemieckim toast z podziękowaniem du-

chowiestwu, władzom i obywatelom z Tulln, za tak gościnne przyjęcie. W toaście swym wyłożył mówca znaczenie tego zwycięstwa dla chrześcijaństwa i cywilizacji. Potem nastąpiły toasty burmistrza i kanonika-dziekana dyecezyi Tullneńskiej, tak przychylnie Polakom, że wielu słuchaczy było do łez wzruszonych.

Komitet jubileuszowy darował miastu Tulln na pamiątkę tej uroczystości obraz pędzla Walerego Eljasza, znakomitego naszego malarza z Krakowa, przedstawiający wjazd króla Jana III^{go} do oswobodzonego Wiednia, który będzie zawieszony w sali radnej rady miejskiej tegoż miasta. Wśród radosnych okrzyków odprowadził burmistrz i władze gości polskich na kolej — i serdecznym także pożegnaniem zakończył się dzień prawdziwie piękny, który pozostanie niezawodnie miłą pamiątką dla mieszkańców miasta Tulln, a i w sercach polskich za to uznanie prawdy historycznej przez zachęty obywateli tego miasta, nie będzie zapomniany!

*

**

Podczas jubileuszu Matejki 13 Września r. b., gdy na zamku królewskim na Wawelu, wręczały mu deputacje adresy i dary, po przemówieniu doń hr. Artura Potockiego, Matejko oznajmił, iż wielki swój obraz *Sobieski pod Wiedniem* przeznaczył w darze Papieżowi. Oto jest jego odezwa, w której to swoje postanowienie dał poznać narodowi.

« Wczoraj czciliśmy wielkiego zwycięstwa dwóchsetną rocznicę. Dziś odczuwamy chwilę tryumfującego króla-bohatera, chwilę, która poprzedziła Jego dziękczynne *Te Deum* w murach ocalonej przez ten stolicy chrześcijańskiego imperjum.

« Dziś przed dwoma wiekami nasz król Jan III słał Rzymowi wiadomość o pokonanej mocy Islamu, która odtąd nie miała być już nigdy groźną cywilizacji Zachodu, a co więcej chrześcijaństwu.

« Fakt dziejowy świadczy o zasłudze nigdy dosyć nieocenionej, każe wspominać na ofiary uprzednie choćby Warną i Cecorą prócz zwycięstw znaczone.

« Jak przed wiekami w poczuciu sił własnych i obowiązków naród nasz spełniał zadanie opatrnościowe aż do końca, tak, że upadając sam, jeszcze kwitnące i silne od niechronnej zagłady ocalił, tak dziś dozwala nam Pan stwierdzić naszych przodków gorącej wiary wyznanie — aktem innym — drobniejszym, ale na jaki stać nas, ofiarą z dzieła sztuki.

« Tam, dokąd z pod Wiednia biegał goniec z listem królewskim, chorągwią proroka, — tam ślijmy obraz chwilę tę uprzymiarniający. Tam z Watykanu wymownie, niż z kądinąd, przypominać on będzie nieprzedawnione nigdy zasługi, prawa i boleści nasze. U stop namiestnika Chrystusowego obraz Sobieskiego kładąc, kładziemy tam zarazem nasze nadzieje, a z niemi niejako śluby niezachwianego przywiązania do Stolicy naszej świętej wiary. Błogostawione tylko zład skutki nam przypaść mogą. Nie żałujmy tej ofiary, a będziem w stanie może jutro, powtórzyć z wielkim królem: « *Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam.* »

Dar tak wspaniały uczyniony Papieżowi przez wielkiego mistrza zdumiał wszystkich.

Komitet jednak który zbierał od kilku miesięcy składki na zakupienie obrazu « *Sobieski pod Wiedniem* » w celu umieszczenia go w Muzeum świeżo otwartem w Sukien-

nicach, znalazł się w niemalym kłopotcie, bo zebrał już znaczną sumę.

Obecnie ogłasza, iż Matejko obiecał innej treści historycznej wymalować obraz dla tegoż Muzeum przeznaczony; kto więc zgadza się na to, składkę swą zostawić może w kasie Komitetu, który i dalej zbierać będzie składkę na ten nowy obraz. Kto jednak nie zgadza się i jest niezadowolony, że obraz na którego zakupienie dał pieniądze pójdzie do Watykanu, ten może swą składkę do 1 Listopada r. b. odebrać.

*

**

Najważniejsze uchwały *Kongresu literatów i artystów polskich*, jaki się odbył w Krakowie w dniach 14 i 15 Września r. b. są następujące:

1) Dla obznajomienia miłośników piękna i tych wszystkich, którym dobro narodowej sztuki leży na sercu, z bieżącym ruchem artystycznym w Polsce, jak również dla większego ożywienia tego ruchu, odbywać się będą czasowe, ogólne polskie wystawy obrazów, rzeźby i architektury co lat pięć, naprzemian raz w Krakowie, drugi raz we Lwowie.

2) Założonem zostanie Towarzystwo literatów i artystów polskich dla niesienia pomocy członkom dotkniętym ciężką chorobą oraz wdowom i sierotom po nich pozostałym.

*

**

Dnia 15 Września otwarty został Sejm Galicyjski we Lwowie przez Marszałka *Mikotaja Zyblikiewicza*. Marszałek w przemowie swojej, stawia program, które nazywa narzuconym przez faktyczny stan kraju, a który ma na celu wytworzenie silnego i świadomego siebie organizmu krajowego za pomocą duchowego i materialnego rozwoju kraju.

Po nim zabrał głos nowy namiestnik *Filip Zaleski*. Jak marszałek tak i namiestnik wspomina o polepszonym stanie Galicji, jest postęp we wszystkim i ten go chyba nie widzi, kto widzieć nie chce. Zaręcza dalej w imieniu rządu, iż przyczyniać się będzie do wspólnej pracy dla podniesienia siły ekonomicznej i społecznej kraju. « Za to ręczę i odpowiadam » rzekł nowy namiestnik.

Mowa jego tem się odznacza, iż większą jej część poświęcił pochwałom swojego poprzednika, w którego ślady przyrzeka wstępować.

Gdyby nie to przyrzeczenie, które nowemu sejmowi nie może się bardzo podobać, bo każdemu z posłów wiadomo, jak niedołącznym był jego poprzednik administratorem i złym Polakiem hr. Alfred Potocki, mowa Zaleskiego zrobiłaby dobre wrażenie.

Pochwały te przesadne na cześć swego poprzednika niektórzy uważają za zwykłe w ustach nowego namiestnika komplementa i akt prostej grzeczności.

Zresztą wkrótce zobaczymy w faktach jakim jest nowy namiestnik i nowy Sejm galicyjski.

Włóscianie którzy przyjechali z ks. Stojałowskim ze Lwowa do Krakowa na koronację obrazu Matki Boskiej na Piasku, byli 9 Września na Wawelu, gdzie przed trumną św. Stanisława odprawił ks. Stojałowski nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo króla Jana III^{go} pod Wiedniem, a ks. kan. Polkowski przedstawiając fakt historyczny wyprawy wiedeńskiej, wykazał jej znaczenie i zachęcał do gorliwej podzięki P. Bogu

za to tak sławne zwycięstwo i naśladowanie tej żywej wiary która prowadziła rycerzy polskich pod Wiedniem.

Po południu zwiedzali włością groby królów polskich, skarbiec, muzea, byli na nabożeństwie u OO. Karmelitów, a wieczorem na odczyt o Janie III.

Nazajutrz o godzinie 8-ej odprawiono nabożeństwo żałobne za rycerzy naszych poległych pod Wiedniem. Celebrował ks. kan. Polkowski. Podczas mszy świętej na Wawelu dwaj Krakusy i dwaj Rusini trzymali wieniec laurowy ze wstęgą amarantową i białą, na której był napis: «Lud polski i ruski w 200-ną rocznicę.» Następnie miał kazanie ks. Stojdowski o miłości Ojczyzny, wskazując iż obowiązkiem jest każdego, jedność wiary i jedność narodowa. Zachęcał do bratniej miłości i do wypełniania obowiązków obywatelskich, t. j. do praktycznego wykonywania miłości ojczyzny. Po kazaniu procesjonalnie przeniesiono wieniec do grobowców. Tam powitał włością ks. Polkowski serdecznymi słowami — dziękując iż lud polski i ruski niezapomniał o swym obowiązku i pośpieszył oddać hołd wielkiemu królowi i wezwał ich, by wrócić do domów i opowiedzieli braciom to, co widzieli sami i tym sposobem ożywili serca innych.

Po nabożeństwie w grobach, odśpiewali włością: «Jezu w Ogrójcu cierpiący» i kolejno przystępowali do ucałowania trumny króla Jana III^{go}.

Udział ludu w jubileuszu Odsieczy Wiedeńskiej 12 Września w Krakowie, we Lwowie i we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji i Wielkopolski był znaczny. Przywitanie włością przybyłych z całego kraju na Błoniu pod Krakowem przez prezydenta miasta, następnie przez miejscowych krakowskich włością było wzruszające. Wszystkie ich przemówienia świadczą, iż uczucia patriotyczne wznoszą się w sercach wiejskiego ludu. Jeszcze więcej pracy, jeszcze więcej starania, a wkrótce będziemy świadkami wielkiego faktu, jakim będzie samodzielne włością polskich działania dla oswobodzenia Polski z niewoli.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Polaków w Genewie przed niedawnym czasem podjęło inicjatywę w napisaniu *Adresu zbiorowego od Emigracji Polskiej* do pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, zwycięzcy z pod Kostangalii, z powodu jego 25-letniego literackiego jubileuszu, o którym wielokrotnie pisaliśmy w naszym piśmie.

Adres pokryty wielu podpisami emigrantów, wreczony został uroczysto pułkownikowi Miłkowskiemu (T. T. Jezowi) na obchodzie urządzonym 30 Sierpnia 1883, wieczorem o 8-ej godzinie w lokalu Towarzystwa Polskiego w Genewie przy ulicy Cendrier Nr. 26.

Obchód dla oddania czei zasłużonemu mężowi zebrał wszystkie Polki i Polaków zamieszkałych w Genewie, którzy nie hołdują kosmopolitycznemu socjalizmowi i zachowali w sercach uczucia narodowe.

Zgromadzenie było bardzo ożywione. Każdy czuł, że oddając hołd mężowi, który orężem i radą służył wiernie Ojczyźnie; który w piśmie i żywym słowem szerzył w społeczeństwie naszemu zasady demokratyczne: równości i braterstwa; który torował drogi postępowi i cywilizacji a nigdy w Polskę nie zwątpił, — spełnia obowiązek wdzięczności narodowej.

Pułkownikowi Miłkowskiemu nie brakło dowodów uznania. Z powodu jubileuszu

swojego odebrał bowiem liczne adresa, listy i telegramy tak z kraju jak z za granicę, zwłaszcza też od młodzieży polskiej. W Warszawie wydano nawet i z powodu jego jubileuszu zbiorową książkę «Ognisko», — którą mógłby się ucieszyć, gdyby jej nie oszpecono brzydkim artykułem Świętochowskiego, napisanym w duchu antypatryjotycznym służalstwa moskiewskiego.

Pominąwszy jednak ten fałszywy ton w harmonii patryjotycznego uznania — każdy, co zastanawiał się nad treścią licznych pism i adresów wysłanych do pułkownika Miłkowskiego, chętnie z nami się zgodzi na to zdanie, iż jego jubileusz był ponownym stwierdzeniem tego faktu, iż naród polski jest na wskroś patryjotycznym, a przewagę w nim mają zasady demokratyczne i kierunki postępowe.

Jubileusz ten nie mógł się lepiej zakończyć jak wręczeniem adresu zbiorowego od emigrantów polskich, najbliższych świadków i zarazem towarzyszy prac i służby polskiej pułkownika Miłkowskiego.

NEKROLOGJA

ANDRZEJ TARKOWSKI przed powstaniem Listopadowym zajmował posadę urzędnika w mieście Siedlcach, w województwie Podlaskim. Porzucił jednak wygodne i spokojne stanowisko, gdy Ojczyzna wezwała synów swoich do oręża za swoją wolność i był niepodległy, tak haniebnie i podstępnie jej wydarty przez trzy sąsiednie mocarstwa, zbrodniczo na jej zgubę spiknione.

Zaciągnąwszy się w szeregi wojska polskiego, Tarkowski odbył kampanię 1831 r. z Moskalami, nęcznie walcząc we wszystkich bitwach.

Gdy skutkiem niedołęstwa generałów głównodowodzących powstanie upadło i główna armia pod dowództwem generała Rybińskiego przeszła na terytorjum przez Prussy zagarnięte, — Tarkowski wraz z innymi dostał się za granicę i pośpieszył na emigrację do Francji.

Długie lata tulałwa zeszyły mu w tęsknocie na pracy publicznej i pracy na kawałek chleba, który się tak trudno zarabia pomiędzy obcymi.

W życiu publicznym emigracji brał udział jak wszyscy ówczesni emigranci, którzy słusznie uważali się za reprezentacją narodu, obowiązana przedyskutować wszystkie sprawy, mające związek z oswobodzeniem narodu i wybrać najskuteczniejsze do tego oswobodzenia wiodące środki.

W «*Almanachu Historycznym Emigracji Polskiej*» wydanym w 1846 r. przez majora Krosnowskiego, znajdujemy Andrzeja Tarkowskiego, wymienionego jako mieszkańca Figéac, w departamencie Lot-et-Garonne.

Gdy już go starość pochyliła i trudno mu było zarobić na swe utrzymanie, znalazł przytułek w Zakładzie weteranów S-go Kazimierza w Paryżu.

Zdarzyło się, że niedawno temu przyjechała do Paryża jego krewna, pani Tarkowska, której atoli dotąd nie znał. Poznajomwszy się z nim zaczęła ta Polka i widząc trapiącego chorobą, umieściła go swoim kosztem w szpitalu Neckera przy ulicy Sevres, gdzie znalazł wygody potrzebne jego wiekowi.

W tym szpitalu umarł dnia 7 Sierpnia 1883 r. Andrzej Tarkowski, mając lat 82.

Pogrzeb odbył się także staraniem i kosztem pani Tarkowskiej.

Za trumną zmarłego weterana postępowali oprócz pani Tarkowskiej, pan Laskowicz, członek komitetu opiekującego się zakładem S-go Kazimierza i niekterzy weterani z tegoż zakładu. Nieobecnego księdza Makowskiego, kapelana zakładu, zastąpił ksiądz Spoczyński, emigrant.

Ksiądz Spoczyński mszę żałobną i modlitwy pogrzebowe odprawił przy zwłokach nieboszczyka w kościele S-go Franciszka Xawerego i odprowadził je na cmentarz w Ivry, gdzie przy grobie w wymownych słowach polecił duszę s. p. Tarkowskiego Bogu i modlitwom kościoła świętego.

W drukarni A. Reiffa wyszły następujące dzieła:

Wianek na cześć króla Jana III^{go}, przez Sewerynę Duchinską Cena fr. 2.
Zy króla Jana III^{go} za Smoleńskiem, Kijowem, Czernihowem, etc., przez Kijowianina Cena fr. 2.
Mowy, pp. Chodźkiewicza, Gasztowtta i Mazurkiewicza, miane w Paryżu na dwusetnej rocznicy odsieczy Wiednia... Cena 60 c.

JUNG

Naprawa Zegarków **Zegarmistrz** Naprawa Klejnotów

SKŁAD

ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBILERSKICH

Ulica Rivoli, 180

Naprzeciw Pałacu Tuillerów

W PARYŻU

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMÓWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France,